Nr. 284. Lwów. — Niedziela dnia 8 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 2. A. Niep. P. N. M. P.
Jutro: Leokadji m.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 44
Zachód „ „ 4 „ 0

Długość dnia 8 g. 16 m.
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 grudnia.

W wielu dziennikach naraz pojawiła się wiadomość, że sułtan postanowił rewizytować cesarza Wilhelma II. Londyński *Times* z piątego b. m. zawiera depeszę, podług której sułtan polecił Porcie jak najrychlej zawrzeć traktat handlowy z Niemcami, aby nic nie stało na przeszkodzie zamierzonej przez padiszacha wycieczce. W gruncie rzeczy, nie byłoby nic nadzwyczajnego, gdyby Abd-ul-Hamid odbył tę podróż: wszakże jego poprzednik Abd-ul-Aziz odwiedził wystawę paryzką za czasów Napoleona III. Zatem nie istnieje żadne zasadnicze — religijne lub obyczajowe — względy, które wzbraniałyby świętym stopom kalifa wiernych stąpać po ziemi giaurów. Niepowrotnie minęły już te czasy, kiedy to Osmanlisowie uważali, że cała kula ziemska jest ich własnością, a tylko się zbuntowała przeciwko nim i za to stała się dziedzictwem psów niewiernych, na których promienne źrenice potomka proroka patrzeć nie mogły. Dziś psy niewierne są nauczycielami dzieci proroka, podpierają jego zmurszałą budowę, skarbiec sułtański zasilają złotem, protekcjonalnie uspokajają padiszacha, że niech się nie lęka, nic mu się złego nie stanie.

Zmieniły się stosunki, zmieniła się nawet treść rzeczy — ludzie musieli się zmienić. Więc szeik-ul-islam (wielki stróż islamu) z całą czeredą fanatycznych mołłachów już się nie poważy zaprotestować przeciw podróży sułtańskiej. Ale skądinąd idą protesta: Berlin robi taką minę, jak gdyby nie na rękę mu była myśl rewizyty. Zapewno obawia się, że Stambułowi nie dorówna przepychem, nie oczaruje gościa, nie zachwyci go brandenburskiemi piaskami, ani podobnemi do koszar ogromnemi domami, wyciągniętemi pod sznur. Sułtan zawsze przecie jest dzieckiem południa; jest wrażliwy na piękno, choćby zniewieściałe; na poezję, bodaj zmysłową. A cóż mu Berlin może pokazać? Sto tysięcy kasków, nic więcej. Sto tysięcy, czy więcej, czy mniej, zawsze to będą tylko kaski.

Więc Berlin niby nie chce rewizyty sułtańskiej. Dla siedzącego we Friedrichsruhe kanclerza podręcznym organem jest *Hamburger Nachrichten*. Czytamy w tym dzienniku:

„W grudniu roku przeszłego znajdował się niemiecki kontradmirał Hollmann ze swym sztabem w Konstantynopolu i jako gość sułtana przyjmowany był z nadzwyczajnymi honorami. Raz po obiedzie rzekł doń padiszach: „Wróciwszy do Berlina powiedz cesarzowi, że gdyby mu kiedykolwiek przyszło na myśl odwiedzić Stambuł, sprawiłby mi nadzwyczajną radość i dałby mi dowód wyjątkowej przyjaźni, za którą byłbym mu nadzwyczajnie wdzięczny." — Dowiedziawszy się o tem cesarz, wnet z całą swą młodzieńczą żywością postanowił jechać do Konstantynopola, a gorąco poparła go jego wysoka małżonka, która zawsze marzyła o tej podróży.

„Kanclerz wnet się przyłączył do tego życzenia cesarskiej pary i natychmiast uchylił wszelkie trudności, jakieby z tej podróży mogły wyniknąć. Więc między innemi zawiadomił Portę, że gdyby rewizyta sułtańska była niemożliwa z jakichkolwiek państwowych lub religijnych względów, to cesarz wcale nie myśli ich lekceważyć; odwiedza on przyjaciół, bynajmniej nie wymagając od nich rewizyt, gdyby te były uciążliwe. To oświadczenie wdzięcznie przyjęto w Stambule i odtąd rzecz była postanowiona. Kiedy cesarz znajdował się na podróż do Aten, Ali-Nizami-basza (ambasador) oficyalnie zaprosił cesarza w imieniu swego władzcy do Konstantynopola. Sprawa rewizyty ani wtedy, ani potem nigdy nie była poruszona."

Skoro nigdy nie poruszyli jej Niemcy i to podnoszą jako odpowiedź na pogłoskę o rewizycie sułtańskiej, toć widocznie nie chcą tego gościa. Tak przynajmniej wygląda dla wszystkich, czy i dla sułtana? — nie wiemy.

Od paru lat Belgja jest ciągłą widownią hec wyprawianych przez opozycją liberalną, która jota w jotę postępuje z gabinetem tak samo, jak węgierska opozycja z Tiszą: bez żadnych względów na przyzwoitość, bez żadnego szacunku dla rządu, dla parlamentu, nawet dla siebie; nie dba o to, że się błaźni: wszystko dla niej dobre, co prowadzi do obalenia konserwatystów. To już walka nie na noże, ale na plwociny.

Rzecz jasna, że dla ratowania powagi rządu, król zapewne usunie ministrów, ale czy na ich miejsce powoła liberałów? — to kwestja.

Taka jest geneza hec. Po bardzo długiem panowaniu liberałów, którzy katolików i religijne instytucje gnębili z gorliwością renegatów, wybory przed czterema laty dały większość katolicką. Nowy gabinet jął naprawiać to, co zburzyli bezwyznaniowcy, a ci zaczęli dołki kopać pod nim. Używali do tego różnych środków, między innemi znanych robotniczych rozruchów, które kosztowały tyle krwi i mienia puszczonego z dymem pożarów. Kiedy rozruchy stłumiono wojskiem, udał się jakiś Pourbaix, mieszkający w Paryżu, do ministra De-Valdera z propozycją, że wykryje cały spisek, który znów się zorganizował, i uwięzi wszystkich ptaszków rewolucyjnych w chwili, gdy oni przystąpią do zrobienia wybuchu. Minister wezwał do siebie Pourbaixa, naradzał się z nim, dał mu fundusze, pomoc policyjną itd. Tak przyszło do uwięzienia kilkudziesięciu socjalistów, między którymi byli dwaj Jansonowie, stryj i bratanek. Przyszło do rozprawy sądowej, z której niezbicie wynikło, że Pourbaix był agentem prowokacyjnym, łotrem i wyzyskiwaczem, który okpił ministra i podburzał socyalistów. Oskarżonych uniewinniono, wnet potem jeden okręg wybrał młodszego Jansona deputowanym, a minister De-Valder, który się skompromitował stosunkiem z Pourbaixem, otrzymał dymisję. Opozycja sądziła, że cały gabinet upadnie, więc gdy się stało inaczej, poczęła się tego stale domagać, dowodząc, że wszyscy ministrowie byli w spółce z Pourbaixem i wiedzieli, że nie ma żadnego spisku, lecz go umyślnie sami zorganizowali, żeby skompromitować liberałów. Takie uskarżenia z najrozmaitszemi dodatkami oszczerczemi wciąż brzmiały w całej prasie bezwyznaniowej i socyalistycznej, ciągle się odzywały z trybuny parlamentarnej, przez co burzliwa ludność stolicy miała stały pokarm rewolucyjny, była należycie „wychowywana" — mówiąc językiem socyalnych demokratów. W wychowaniu tem doszła ona do tego, że już się zbiera przed parlamentem w dni określone przez agitatorów, którzy wiedzą z góry co tego dnia będzie w izbie, i wykrzykuje: „Precz z ministrami! Dymisja! Pod sąd prowokatorów!..."

Tak właśnie się stało 5 grudnia, o czem doniósł wczorajszy telegram. Ministerjum dało dymisję niedość energicznemu prefektowi policji p. Gautier-de-Rasse'owi. Opozycja wnet stanęła w jego obronie. Radykał Bara, wszedłszy na trybunę, rzucił takie oskarżenie: rząd zdymisjonował prefekta, bo to był dzielny i zacny urzędnik, który nie chciał mieć nic do czynienia z prowokacyjnemi agentami rządu. Minister pewnie powie, że p. Gautier miał stosunki z Pourbaixem, ale to nieprawda. Sam minister sprawiedliwości Lejeune utrzymywał te stosunki — jego trzeba wypędzić i oddać pod sąd. Minister zaczął tłómaczyć jak się rzecz miała, a wtedy Bara krzyknął: „Minister łże!" Powstała scena opisana we wczorajszym telegramie. Podniosły się zarzuty, że gabinet katolicki już trzeci raz przygotowuje teraz wymarzony spisek socjalistyczny, przygotowuje go przez swych agentów prowokacyjnych, aby mógł znowu wojsko puścić na bezbronny lud itd.

Tłumy spędzone do parlamentu krzyczały oczywiście: „Dymisja! Precz z ministrami!"

Charakterystyczną jest rzeczą, że wszystkie dzienniki bezwyznaniowe w Europie wystosowują do króla żądanie, aby się nie „solidaryzował" z takim gabinetem, lecz dał mu dymisję, izbę rozwiązał i rozpisał nowe wybory, z których wyjdzie większość liberalna i ona kraj uspokoi.

Oryginalne to pojmowanie konstytucji. — Wszakże gabinet ma większość wybraną legalnie. Zatem ta większość rządzi, a konstytucyjny król wcale się z nią nie solidaryzuje. Bardzo być może, że z u ż y c i ministrowie ustąpią, ale nowi powinniby być z łona większości.

Korespondencje.

Petersburg 1 grudnia.

W ostatniej mojej korespondencji wspominałem wam o chorobie, panującej u nas, wspominałem dość krótko, bo nie uważałem tej sprawy za zbyt ważną.

Dziś — kiedy cała prasa europejska zajęła się petersburską „epidemją", kiedy w całym kraju ludzie trwożliwszej natury oczekują lada chwila wybuchu cholery, kiedy tu u nas codziennie prawie obraduje jakiś komitet lekarski, jakieś specjalne posiedzenie któregoś z hygjenicznych lub sanitarnych towarzystw; wówczas pomyślałem, że należy wam przesłać dokładne sprawozdanie o stanie i przebiegu tej choroby.

Przyczyną paniki, która zapanowała w szerszych kołach ludności petersburskiej, były sprawozdania profesora dr. Sdekauer'a, w których na pewno twierdził, że przed każdą epidemją cholery czną pojawiały się bardzo uparte epidemje „influencji", że i z innych względów cholery należy się spodziewać, a to z powodu, że panuje już w Persji i ustawicznie zbliża się ku granicom rosyjskim.

Inni, równie uczeni i równie sławni lekarze, o wiele mniej dramatycznie tę sprawę traktują. I tak dr. A. Lipski całą tę epidemję nazywa wprost „grypem" i powiada, że choroba ta panuje prawie corocznie na wiosnę i w jesieni, a powodem jej jest wilgotne i niezdrowe powietrze naszej stolicy; że w tym roku przybrała straszniejsze rozmiary, a to z powodu ciągłych zmian i niestałości temperatury. Przechodzi wreszcie drobiazgowo historję rozszerzenia się tegorocznej epidemji. Pojawiła się ona u nas około pierwszego listopada b. r., z razu przybrała objawy zbliżone zupełnie do tyfusu i dość często kończyła się śmiercią.

Z czasem jednak przebieg jej złagodniał i obecnie niczem on prawie nie różni się od mocnego i upartego kataru. Zaczyna się lekką gorączką, łamaniem w kościach i ogólnym upadkiem sił, do tego przyłączają się wkrótce inne objawy kataralne, a choroba przechodzi po 8—10 dni w dość długo trwający kaszel. Zakończył więc dr. Lipski uwagą, że nie uważa za słuszne niepokoić całej ludności tak błahą sprawą, a tem bardziej wyciągać z niej zapowiedzi cholery, która nawet gdyby i przyszła, to w każdym razie nic wspólnego ani z „grypem", ani — jak inni chcą — „influencja" mieć nie będzie.

Profesor dr. Hirsch poparł zapatrywanie dr. Lipskiego i twierdził, że epidemja panująca mniej zagraża życiu ludzkiemu niż ekonomicznemu stanowi ubogiej, robotniczej ludności stolicy, która złożona chorobą, przez dłuższy czas nie może pracować i w ten sposób pozbawioną jest zarobku. Proponował więc, że należy, żeby towarzystwo „lekarskie" wstawiło się do rządu: o wydanie specjalnej zapomogi dla ubogich ludzi, których rodziny są lub będą dotknięte epidemją. Ten ostatni wniosek przyjęto.

Rząd dotychczas jedynem rozporządzeniem zaznaczył zainteresowanie się tą chorobą; a mianowicie polecił, ażeby lekarze miejscy przybrali sobie do pomocy wykwalifikowanych felczerów lub studentów ostatniego roku medycyny. Dla pomocników tych wyznaczono stałą pensję w sumie pięćdziesięciu rubli miesięcznie i pozwolono pobierać wynagrodzenie za wizytę (od zamożniejszych) po 30 kop. każdorazowo.

Na zakończenie i dla uspokojenia was dodam, że w czasie panowania epidemji w y p a d k i ś m i e r c i n a l e ż a ł y d o n a d z w y c z a j n y c h z d a r z e ń, i trafiały się tylko wówczas, kiedy u chorych oprócz gardła zostały także zaatakowane błony mózgowe..

Z.

Rada państwa.

W rzędzie przedłożeń rządowych, które wniosło ministerstwo na pierwszem posiedzeniu Izby posłów, był — jak już doniosły telegramy — projekt do ustawy, która upoważnia rząd do zakupienia dóbr w Galicji za tę kwotę, jaką otrzyma z powodu zniesienia prawa propinacyjnego, wykonywanego w galicyjskich dobrach koronnych. Prawo to, przywiązane hipotecznie do 244 miejscowości i wydzierżawiane, stanowiło znaczną część tego dochodu, który przynosiły skarbowi państwa galicyjskie dobra koronne. Do wymiaru wykupna przyjęto ten dochód z propinacji wedle ustawy krajowej z roku 1875 w kwocie 87.247 zł. 32 ct., lecz w latach 1885 do 1887 wzrosły czynsze do wysokości 165.000 zł. Podług noweli propinacyjnej z r. 1889 skarbowi państwa należał się kapitał wynagrodzenia — obliczając go wedle przyjętej w r. 1875 wysokości dochodu — w kwocie 1,526.828 zł., lecz zarząd dóbr koronnych, opierając się na podniesieniu czynszów propinacyjnych w ostatnich trzech latach, zrobił użytek z przysługującego mu prawa reklamacji, a w skutek tego podwyższy się dosyć znacznie kapitał wynagrodzenia i dosięgnie zapewne kwoty 1.800.000 lub 1,900.000 zł.

Owóż ze względu na to, że nieruchomy majątek państwa, którego znaczną część stanowiło dotąd przywiązane doń prawo propinacyjne, po zniesieniu tego prawa znacznie się uszczupli i dochody z tego majątku znacznie się umniejszą, zaproponował rząd krajowy, a zgodził się na to rząd centralny, aby za kapitał wynagrodzenia zakupić w Galicji dobra ziemskie, a przez to uzupełnić uszczuplone przez zniesienie propinacji galicyjskie dobra koronne i wyrównać ubytek w ich dochodach. Zgodził się również rząd centralny na wniosek galicyjskiego Namiestnictwa, aby za kapitał wynagrodzenia zakupić przeważnie dobra górskie z większemi obszarami lasów, bo z całą słusznością przemawia za tem ważny wzgląd ekonomiczny, starannego zagospodarowania i racjonalnego zawiadowania lasami karpackiemi, które bardzo silnie oddziaływują na klimatyczne stosunki Galicji, a dziś znikając pod toporem i piłą prywatnych właścicieli, ubożą również nasz kraj z tego kapitału drzewnego, którym hojnie obdarzyła nas przyroda.

W uzasadnieniu przedłożonego projektu do ustawy podniósł rząd te względy, że jeśli Rada państwa zmieni ten projekt w ustawę, już w roku 1890 przystąpi Namiestnictwo galicyjskie do jej wykonania.

Juljusz Ligoń.

Na Górnym Szlązku, na tym ostatnim od zachodu cyplu polskim, przed niewielu laty już nic polskiego nie było, jeno gdzieś głęboko, pod grubą warstwą germańskiego namułu, tliła nikomu nieznana iskierka Boża. Długo iskrzyła się ona, potem się żarzyć zaczęła, a dostrzegłszy to Prusacy w wielki śmiech uderzyli, ona zaś nagle buchnęła wielkim płomieniem — i Szlązk się zbudził polskim, jakim usnął przed pięciu wiekami. Jest to jeden z najwspanialszych cudów nieśmiertelności narodowej.

Teraz już Prusacy śmiech swój obrócili w nienawiść, pogardliwe i lekceważące wzruszanie ramion — w zaciekłe zmienili prześladowanie tej zmartwychwstającej narodowości. Lecz już wszystko daremne: jak wezbrany potok, fala polskości coraz wyżej się piętrzy na Górnym Szlązku i germański namuł zmywa z tej piastowej ziemi.

Stało się to od początku do końca na oczach wielkiego prześladowcy polskości, na oczach Bismarka — może po to, aby mu w dalekiej perspektywie pokazać, w co się kiedyś obrócą jego wszystkie ciosy, którymi chce nas zabić.

Lecz zaślepieńcy nienawiści nie rozumieją przykładów.

Iluż było tych, którzy na Szlązku najpierw się Polakami poczuli i jęli się narodowego apostolstwa? Żeby ich zliczyć, dość połowy palców. Lecz może to byli magnaci fortuny, możni panowie, rozporządzający ogromnemi środkami agitacyjnemi, wpływem rozległym, potężną prawicą ku obronie tych, co się pod ich skrzydła garnęli? Bynajmniej. Jak Chrystusowi Apostołowie, byli to sami biedacy, prości wyrobnicy.

Ledwo niektórzy z nich zdołali się przedrzeć przez labirynt szkolnej nauki i dobić się godności kapłańskiej, albo stanowiska nauczycielskiego; inni nie wyszli ze sfery „prostaczków".

Do tych należał ś. p. Juljusz Ligoń.

Kowalem był jego ojciec i on był kowalem. Chodził w skórzanym fartuchu, w trepkach na bosą nogę, w zatłuszczonej bluzie, z osmoloną twarzą, z młotem w żylastej ręce, — istny typ kowala, który i konia podkuć potrafi, i ząb wyrwać, i choróbsko wypędzić z gadziny. Tylko, że w chwilach wolnych od pracy w książkach siedział jak rabin, a od knajpy stronił.

Bił młotem po kowadle, kując żelazo w Królewskiej Hucie, aż się skry sypały. Bił młotem swoich piosenek o germański namuł, aż pękła ta skorupa i z pod niej strzeliły narodowe, polskie iskry.

Dzielnym był robotnikiem, więc mówili mu Prusacy-zwierzchnicy, aby zaniechał swych piosenek, a za to awansuje na majstra, potem jeszcze wyżej, on zaś wtedy jeszcze mocniej bił młotem i śpiewał jeszcze głośniej:

> Kocham to, co nasze,
> Choćbym miał wysączyć —
> Jako mi Bóg miły! —
> Krew z ostatniej żyły!

— To i wysączysz ją, psiawiaro polska! — ryczeli wściekli Prusacy. — Marnie, jak pies zginiesz!

A on na to jeszcze głośniej:

> Dać życie za wiarę
> I ojczyznę złotą,
> To jest dla mnie chlubą,
> To jest wielką cnotą!

I szły te proste piosenki z huty do huty, z wioski do wioski, brzmiały po lasach i łanach, nawet w głębi ziemi, w kopalniach, — wszędzie śpiewać je zaczął lud górnoszlązki.

Stał się Ligoń ludowym poetą, ulubionym od poczciwych górników, ale za to stracił zarobek. Wypędzono go z Huty królewskiej i odtąd żaden Prusak nie przyjął go do roboty. Popadł więc w nędzę, ale ziemi swej opuścić nie chciał; samotny, w ubogiej chatce, ciągle śpiewał ziomkom o Polsce, a oni przychodzili go słuchać, uczyć się jego piosenek i podzielić się z nim kęsem twardego chleba.

Pod koniec życia zaczął pisać dla ludu. Najpopularniejszą jego książeczką są: — „Pogadanki wieczorne o dawnych czasach Górnego Szlązka."

Dla pokazania jak on pisał, powtarzamy tu pierwszą tej książeczki stronicę:

„Jest to, jak wiecie, mili rodacy, rzeczą niezaprzeczoną, że kto szczerze, jak Bóg przykazał, kocha swoich rodziców, krewnych, przyjaciół i ziemię ojczystą, a wydali się w dalekie od nich okolice, to wielka tęsknota pobiera go za niemi. Więc też jeżeli przynajmniej przez list jakąkolwiek wiadomość o nich poweźmie lub w gazetach coś wyczyta, cieszy się niezmiernie.

„Podobnie i my, kochani Rodacy, oddaliliśmy się od naszych praojców, krewnych, przyjaciół i od ziemi ojczystej, słynącej dawną świetnością, wielkim przeciągiem czasu. Zatem okazalibyśmy się niegodnymi, bez serca potomkami, gdybyśmy nie pragnęli dowiedzieć się o tych drogich nam istotach. Wszak to jeżeli po dawnych przodkach przytrafi się komu odgrzebać skarb starej monety, cieszy się z tego i podaje sąsiadom do „oglądania." Otóż o wiele kosztowniejszy skarb, bo skarb cząstki dawnych ojczystych dziejów, dla zasiłku ducha, podaję wam w tej książeczce przez pogadanki wieczorne, mili Rodacy, w nadziei, że ją mile przyjmiecie i chętnie czytać będziecie. Bo jeżeli kiedy, to właśnie w obecnym czasie, gdy nas usiłują wynarodowić, powinniśmy odgrzebać te drogie narodowe skarby naszego polskiego narodu, aby każdy z nas, a mianowicie dzieci nasze, krzywdzone germanizacją, dowiedziały się, jakich chlubnych przodków jesteśmy potomkami i jak szanować i bronić tej po nich spuścizny, wiary i języka drogiego.

„W przeciwnym zaś razie, gdybyśmy nie szanowali i nie bronili darów Bożych, okazalibyśmy się niegodnymi ich i Pan Bóg by nam je odebrał, jak już stało się z wielu naszymi rodakami, że nietylko się wynarodowili, lecz i religji rzymsko-katolickiej polskiej pozbyli. Za to zaś stalibyśmy się tak, jak oni, winnymi nietylko własnej, lecz także naszych dziatek i dalszych pokoleń zguby."

Restauracja kościoła parafialnego w Tartakowie.

W północno-wschodnim zakątku naszego kraju o milę od powiatowego miasta Sokala, tuż prawie nad granicą rosyjską, leży małe, ubogie, nieznane prawie miasteczko Tartaków.

Niegdyś będąc własnością sławnej rodziny wojewodów Potockich, czynny brało udział w obronie wiary i ojczyzny. Z pomiędzy licznych pamiątek, jakie ta część kraju na czarnym leżąca szlaku posiada, kościół parafialny w Tartakowie niezawodnie nie ostatnie zajmuje miejsce. Piękna ta świątynia Pańska, zbudowana w stylu romańskim, na niewielkim wzgórku, otoczona wysokim i grubym murem, dźwiga na swych barkach 286 lat. Według kronik spisanych w języku łacińskim, a znajdujących się w skarbcu tegoż kościoła, pierwszym fundatorem był Franciszek Potocki, wojewoda bełzki w r. 1587. Zbudowany pierwotnie z drzewa, niedługo chwale Bożej służył i już w r. 1603 w miejscu tegoż wzniosła piękną świątynię murowaną Katarzyna Trzcińska, wdowa po Zygmuncie Trzcińskim, kasztelanie lubaczowskim. Katarzyna Trzcińska odnowiła fundację Franciszka Potockiego i pomnożyła ją, lecz wypadki dziejowe przeszkadzały zupełnemu wykończeniu i konsekracji nowo zbudowanego kościoła i dopiero w r. 1794 został zupełnie skończony i pod wezwaniem św. Michała Archanioła poświęcony.

Ścisłe badania wykazały, że kościół ten odznaczał się położeniem i architekturą, a nadewszystko freskami zdobiącymi wewnętrzne jego ściany, które w późniejszych czasach ręka jakiegoś domorodnego i nieudolnego malarza zeszpeciła przemalowaniem. S. p. Jabłoński przemalował prezbiterjum w r. 1852 według własnego tematu i pamiętam, wnętrze kościoła przed dwoma jeszcze laty nie robiło takiego wrażenia świątyni Pańskiej, nie nastrajało ducha ku Bogu i modlitwie tak, jak to ma miejsce po jego teraźniejszej restauracji..

Gdy w r. 1888 Najprzewielebniejszy ks. biskup Puzyna w czasie wizytacji kanonicznej dostrzegł pod grubą powłoką farb, kopciu i brudu, przebijające kontury pięknego malowidła, polecił wielce u nas poważanemu i zasłużonemu kanonikowi i proboszczowi Tartakowskiemu ks. Wierzchowskiemu restaurację kościoła, sam zaś porozumiawszy się z konserwatorem p. Zacharjewiczem oddał restaurację tego kościoła p. Teofilowi Kopystyńskiemu, artyście malarzowi ze Lwowa.

I prawdziwie, nie można było restauracji tak cennej pamiątki w lepsze oddać ręce, gdyż pan Teofil Kopystyński zdobył sobie już dobre imię wielu innemi odnowieniami: jak odnowieniem cennych malowideł ks. Mazurkiewicza w prezbiterjum kościoła OO. Bernardynów, restauracją kościoła św. Marcina i Panny Marji Śnieżnej we Lwowie. P. Teofil Kopystyński swoją sumienną i pełną poświęcenia pracą podołał wielkiemu zadaniu, zabrawszy się bowiem z energją i znajomością rzeczy sobie właściwą do przesięwziętego dzieła, zdumiał się, gdy po obmyciu i odjęciu powłoki, z nałożonych różnymi czasy farb, okazały się całkiem inne tematy obrazów. Znacznie uszkodzone malowidła prześlicznych fresków i bogatej architektury i ornamentacji w stylu barocco bardzo utrudniło zadanie artysty, lecz nic nie zraziło tego sumiennego restauratora; — z wszelką troskliwością i prawdziwem zamiłowaniem starał się każdą dawniejszą a dziś zatartą kreskę odczuć i odgadnąć, jeżeli się jej dopatrzyć nie mógł. Uszkodzone desenie potrafił on odtworzyć i przerwane linje połączyć w jednę harmonijną całość tak, że zdaje się jakoby ręką p. Kopystyńskiego kierował duch tego, który swoje głośne imię na ścianach tej świątyni uwiecznił. Głośną była sława artysty malarza Stanisława Strońskiego między r. 1750 1799 i jak ścisłe badania okazały, on to rozpoczął malowanie tego kościoła, a skończył je jego uczeń Tomasz Gertner w r. 1778, czego dowodem jest jego własnoręczny podpis na jednej ze ścian babińca. P. Kopystyński nie zatarł ani jednego szczegółu dawnego pięknego malowidła, a spełzły koloryt starał się odczuć i do pierwotnego doprowadzić stanu. W prezbiterjum na suficie obraz Matki Boskiej niepokalanego poczęcia z cudownie piękną twarzyczką młodziutkiej polskiej dzieweczki ze spuszczonemi rączkami zdaje się wołać: „Pójdźcie do mnie wszyscy strapieni, a ja was pocieszę." Obraz ten był zamalowany, a zastąpiony obrazem poważnej dziewicy ze złożonemi na piersiach rękami. Z boku tego obrazu jest św. Michał otoczony aniołami, zaś z innych obrazów, z których każdy w kompozycji ma swego anioła widać, że artysta projektujący ozdobę kościoła, miał na względzie księcia aniołów, pod którego wezwaniem kościół został poświęcony. Wykonanie twarzyczek aniołków świadczy o wielkim talencie malarza umiejącego wyrazić w twarzyczkach całą lubość i niewinność dziecięcą, a restauracja dzisiejsza dowodzi fachowego wykształcenia restauratora, który swoje nader trudne zadanie z łatwością godną podziwienia rozwiązał. Na ścianach w presbiterjum odkryto dwa piękne freski po obu stronach wielkiego ołtarza: jeden przedstawia Narodzenie Chrystusa, a drugi Ofiarę trzech króli; oba znacznie zniszczone teraz mimo restauracji zachowały swą pierwotną cechę.

Największy obraz jest w nawie głównej. Przedstawia on wojnę assyryjską przy brzasku wschodzącego słońca. Z obrazu tego łatwo ocenić można wielki talent artysty, który go w śmiałych skroceniach perspektywicznych plastycznie uwydatnił. Łuk nad chórem zdobi obraz Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus, a po obu Jej bokach Święci Polscy w postawie błagalnej. Tak poprzednia kompozycja, gdzie się przebija temat bitwy Jana III pod Wiedniem, jak kompozycja Świętych polskich świadczą jasno, że artysta dzielnej twórczości był na wśróś Polakiem, dalsze zaś obrazy mianowicie u kruksztyn, gdzie po jednej stronie artysta namalował dwóch Ojców św. zachodniego kościoła dowodzą, że twórca był gorliwym stronnikiem jedności narodowej i zgody religijnej.

Wspaniale przedstawia się Wielki ołtarz w bogatem złoceniu i z piękną ornamentacją rzeźb, niezliczoną ilością wotów srebrnych i złotych. W ołtarzu tym lśni się od blasku cudowny obraz Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, prześlicznej roboty, zdaje się pędzla jakiegoś włoskiego malarza. Nie wiadomo, kto go malował, ale to pewna, że się znajdował dawniej w pałacu Stanisława Potockiego, wojewody Bełzkiego, a dziedzica Tartakowskiego. Po śmierci tegoż zaniesiony do kościoła, został nad chrzcielnicą umieszczony, a w r. 1765 cudownie oświetlony, krwawym pocił się potem. Odtąd lud począł różnych nadzwyczajnych łask doznawać, a z ramienia biskupa Melchjora Jana Kochnowskiego 1776 r. wyznaczona komisja, po przesłuchaniu 58 zaprzysiężonych świadków, uznała ten obraz Matki Boskiej za cudowny.

W murze okalającym kościół, jest 50 framug, a w nich ręka tego samego artysty malowała obrazy przedstawiające cuda, zdziałane za przyczyną Matki Boskiej Tartakowskiej.

P. Kopystyński oceniwszy piękną kompozycję bardzo zniszczonych już fresków, starał się odgadnąć twórczą myśl artysty i również starannie zniszczone freski odnowił.

Tak więc dzięki Najprzewielebniejszemu biskupowi Puzynie, który pierwszy wartość dawnego malowidła dojrzał, dzięki staraniom czcigodnego ks. Wierzchowskiego, proboszcza Tartakowskiego, i niestrudzonym zabiegom jego wikarjusza ks. Langa, wreszcie dzięki niezmordowanej pracy restauratora p. Teofila Kopystyńskiego, restauracja obecna świątyni, a zwłaszcza malowań, ocali jeden jeszcze z cennych pomników historycznych, których niestety niezbyt już wiele jest w kraju naszym.

W Sokalu d. 5 grudnia 1889.

D. Skoczyński.

Nareszcie, syt ciężkiej niedoli, zamknął oczy 20 listopada b. r. Na barkach zanieśli go górnicy do grobu i złożyli w tej ziemi, której był cnotą i chlubą, a mogiłę pokryli wieńcami od wszystkich tak jeszcze młodych towarzystw polskich na Górnym Szlązku i od redakcyj kilku tamtejszych pism ludowych.

Jego spuścizna literacka, niewydana jeszcze, prozą i wierszem, ma być bogata.

A teraz zawołajmy wielkim głosem.

Pamięci jego Cześć! Cześć! Cześć!

Zapomogi i pożyczki

dla dotkniętych nieurodzajem.

Z kwoty 1,200.000 zł., przeznaczonej przez skarb państwa i fundusz krajowy na pożyczki (400.000 zł.) i zapomogi (800.000 zł.) dla dotkniętych tegorocznym nieurodzajem, przyznano obecnie Wydziałom powiatowym:

	Pożyczka zł.	Zapomoga zł.
1. Biała	5.500	—
2. Bóbrka	4.500	—
3. Bochnia	5.000	2.000
4. Bohorodczany	5.000	5.000
5. Borszczów	25.000	10.000
6. Brody	15.000	1.000
7. Brzesko	3.500	—
8. Buczacz	12.000	10.000
9. Chrzanów	5.000	700
10. Cieszanów	5.500	—
11. Czortków	16.000	4.000
12. Dąbrowa	4.000	—
13. Dobromil	4.000	—
14. Dolina	14.000	4.000
15. Drohobycz	6.000	—
16. Gorlice	10.000	1.000
17. Grybów	3.000	—
18. Horodenka	8.000	5.000
19. Husiatyn	25.000	8.000
20. Jarosław	9.000	6.000
21. Jasło	5.000	—
22. Jaworów	10.000	1.000
23. Kałusz	7.500	6.000
24. Kamionka Strumił.	8.000	2.000
25. Kolbuszowa	12.000	6.000
26. Kołomyja	10.000	5.000
27. Kossów	12.000	8.000
28. Kraków	16.000	1.500
29. Krosno	5.000	—
30. Łańcut	16.500	1.000
31. Limanowa	4.500	—
32. Lwów	7.000	—
33. Mielec	18.000	9.000
34. Mościska	5.000	—
35. Myślenice	12.000	1.000
36. Nadwórna	5.500	5.500
37. Nisko	22.000	5.000
38. Nowy-Sącz	6.000	—
39. Pilzno	3.000	2.000
40. Podhajce	6.000	4.000
41. Przemyśl	6.000	4.000
42. Przemyślany	7.500	7.000
43. Rawa	7.500	—
44. Rohatyn	8.000	6.000
45. Rudki	7.000	3.000
46. Rzeszów	8.000	2.000
47. Sambor	5.500	—
48. Sanok	12.000	5.000
49. Skałat	20.000	10.000
50. Śniatyn	18.000	4.000
51. Sokal	9.000	—
52. Stanisławów	6.000	5.000
53. Stare Miasto	— 3.500	—
54. Tarnobrzeg	1.500	—
55. Tarnopol	15.000	10.000
54. Tarnów	5.000	—
56. Tłumacz	9-000	5.000
57. Trembowla	10.000	5.000
58. Turka	4.000	—
59. Wadowice	10.000	2.000
60. Wieliczka	10.000	2.000
61. Zaleszczyki	9.000	6.000
62. Zbaraż	12.000	4.000
63. Złoczów	15.000	8.000
64. Żółkiew	6.000	2.000
65. Żydaczów	5.000	2.000
66. Żywiec	5.000	—
wydano więc	633.000	221.200

W ten sposób rozdzieloną została obecnie z ogólnej sumy 800.000 zł. przeznaczonej na pożyczki, kwota 633.000 zł. pozostało zatem jeszcze do dyspozycji 167.000 zł. Z sumy zaś wyznaczonej na bezzwrotne zapomogi 400.000 zł. wydano obecnie 221.000 zł. — nadto za sumę 65.000 zł. postanowił rząd zakupić sól dla tych powiatów, którym najdotkliwiej uczuwać się daje brak paszy. Razem wydano zatem z tej sumy 286.200 zł., a pozostało jeszcze 113.800 zł. Zarezerwowano zatem na potrzeby wiosenne roku przyszłego, t. j. na zasiewy i doraźną pomoc, z pożyczki 167.000 zł., z zapomogi 113.800 zł. czyli razem sumę 280.800 zł.

Rząd przeszło 200 gminom podkarpackim zezwolił na bezpłatny pobór wody słonej z solanek, ażeby w ten sposób zapobiedz dotkliwemu brakowi paszy.

Wydział krajowy polecił wydziałom powiatowym, ażeby jak najrychlej przedstawiły wnioski co do sposobu użycia przeznaczonych pożyczek i zapomóg, a mianowicie, jaką część wyznaczonej sumy zamierzają obrócić na roboty, przy których mogłaby ludność znaleść zarobek, i jakie szczególnie roboty zamierzają wydziały powiatowe przedsięwziąć, dalej, jaką część przeznaczą na zakupno żywności, paszy i zboża na zasiewy, tudzież na rozpożyczenie między ludność.

Wydziały powiatowe mają również zarządzić zwołanie w swoich powiatach Rad powiatowych, celem powzięcia uchwał w sprawie gwarancji powiatu za udzieloną pożyczkę. Odnośne uchwały mają Wydziały powiatowe nadsyłać Wydziałowi krajowemu wraz z oświadczeniem gotowości zeznania skryptu dłużnego.

Po nadejściu zażądanych przez Wydział krajowy wyjaśnień i przedłożeniu skryptów dłużnych, nastąpi wypłata przeznaczonych kwot.

Jubileusz Aurelego Urbańskiego.

Znany w całej Polsce i słusznie ceniony poeta oraz autor dramatyczny, Aureli Urbański, obchodzić będzie w tych dniach 25 rocznicę pisarskiego swego zawodu. Tutejsze „Koło literacko-artystyczne“ podjęło myśl uświetnienia tej chwili w życiu sympatycznego pisarza obchodem w dniu 9 b. m., w którym to obchodzie weźmie także udział i scena nasza, dla której autor-jubilat wiele i pięknych napisał rzeczy.

Działalność poety, stojącego dziś w pełni męskiego wieku, nieskończona jeszcze — i zawcześnie byłoby wydawać sąd o zasługach, które Urbański jako szermierz pióra dla rozwoju literatury krajowej położył; niemniej przeto godziwą i ze wszechmiar chwalebną jest powzięta przez Lwowian myśl obchodu jubileuszu, w którym Lwowianie w pierwszym rzędzie złożą Aurelemu Urbańskiemu, dziecku Lwowa, uznanie za pracę dotychczasową — a niewątpliwie i do dalszej serdecznie zagrzeją.

Jedno atoli już dziś bez uprzedzania sądu krytyki o Urbańskim powiedzieć można, a to, że wszystko co napisał, tchnie bądź poczciwą, zacną myślą, bądź gorącem patrjotycznem uczuciem, i że z myślą tą i uczuciem idzie w parze jeden z najpiękniejszych literackich talentów, bo samorodny i twórczy, nie zaś rzemieślniczy lub niewolniczo wzory obce naśladujący.

Musimy też z okazji pięknego dnia w życiu naszego poety podać choć w krótkości biograficzną jego sylwetkę.

Aureli Urbański jest z rodu arystokratów duchowych. Ojciec jego to znany dr. Wojciech Urbański, mąż nauki i dyrektor bibljoteki uniwersyteckiej we Lwowie — matka zaś Adela, z rodziny Dobrzańskich, zapisanej na kartach naszej publicystyki, literatury i teatru naszego.

Dzisiejszy jubilat urodził się d. 27 marca 1844 we Lwowie, tu uczęszczał do szkół i na uniwersytet, gdzie już na pierwszym roku prawa zabłysnął literackim talentem. Wkrótce jednak na odgłos trąbki bojowej rzucił pandekta i pióro i mimo wątłego zdrowia stanął w szeregach nieszczęśliwych z r. 1863. Wrócił z nich zagrożony chorobą płuc, z której wyleczony w Gleichenbergu, powrócił na ławy uniwersyteckie i tu przerzucił się na studja medyczne i filozoficzne, pracując równocześnie z niezmiernym zapałem na niwie literackiej i dramatycznej, a nadto oddając się — dla marnego chleba — zawodowi nauczycielskiemu jako suplent przy katedrze języka polskiego w tutejszej wyższej szkole realnej.

Powtórnie chorobą płuc nawiedzony zaniechać musiał żmudnej nauczycielskiej pracy i przeniósł się jako skromny pracownik buchalterji do Wydziału krajowego, gdzie chwalebnem spełnianiem obowiązków urzędu wydobył się dziś na stopień wicedyrektora departamentu rachunkowego.

W ciągu 25-letniego zawodu pisarskiego stworzył Urbański dzieł wiele, przeważnie dla sceny — ogółem 26 oryginalnych utworów, większych i mniejszych, z których przypominamy najbardziej popularne:

„Serce i duma“ dram. prozą, 3 akty. „Ziemowit, książę mazowiecki“, dram. wiersz. 5 akt. „Podlotek“ kom. wierszem, 4 akty. „Wojna z kuzynkiem“, kom. wierszem 3 akty. „Pochód z pochodniami“, krotochwila 1 akt. „Po wystawie paryskiej“, krotochw. prozą 1 akt. „Aktorka“, dramat prozą 5 akt. „Tromtadraci“, krotochw. proz. 4 akt. „Pod kolumną Zygmunta“, dram. wiersz. 5 akt. „Dramat jednej nocy“, poem. dram. wiersz. 1 ak. „Na poddaszu“, („Z dni głodu“), dramat wiersz. 1 akt. „Arlekin“, fantazja dram. wiersz. 1 akt. „Horsztyński“, 5 akt. dramat Słowackiego, uzupełnienie. „Nieboszczyk“, komedja prozą 3 akt. (z ś. p. Czerwieńskim). „Książę łobuz“, opera kom., 3 akty, do muz. Falla. „Szumi Marica (Xenia)“, poem. dram. wiersz. 1 akt. „Watażka“, dramat prozą 3 akty.

Pomijając już tłumaczenia z arcymistrzów literatury dramatycznej: Szekspira, Moliera i Szyllera, oraz nowelki i pisma prozą — wspomniemy jeszcze o poezjach lirycznych Urbańskiego, których zbiór pierwszy p. t. „Szare ptasze“ ukazał się w r. 1876 we Lwowie.

Owoce pracy Urbańskiego obfite liczbą i treścią, rzuciły nie raz w dorastające pokolenie iskry szczerego zapału i ducha wyższego lotu; do uznania więc jakie mu za to dzisiaj składają i młodzi i starsi zwłaszcza umiejący ocenić, co w dzisiejszych czasach ta iskra i ten duch znaczą — do uznania tego i my się najserdeczniej łączymy.

R. P.

Z Izby sądowej.

Wadowice 6 grudnia.

W dalszym ciągu świadków stawał dziś Franciszek Seifert, zwrotniczy na stacji Sucha, który nie podał nic nowego. Świadek Stanisław Górski, b. portjer w Stróżach, nie został na wniosek dr. Ogniewskiego zaprzysiężony, ponieważ jest podejrzany o zajmowanie się interesem emigracyjnym. Świadek ten opowiada, że przyszedł do niego raz jakiś ajent hamburski i zaproponował mu pewną sumę miesięcznie za to, aby namawiał wychodźców do jazdy na Suchę i Oświęcim, zamiast do Tarnowa. Od ajencji dostawał świadek, jak zeznaje 15 zł. przez trzy miesiące; do nakłaniania jednak wychodźców się nie przyznaje.

Władysław Krzanowski, obecnie urzędnik jeneralnej dyrekcji kolei państwowej we Wiedniu, a przedtem urzędnik ruchu w Suchy, oraz kasjer towarowy, zauważył dość często, że żandarmerja aresztowała ludzi pragnących jechać na Żywiec. Nie aresztowała nigdy ludzi jadących na Oświęcim. Barbera uważał za stałego ajenta mieszkającego w Suchy.

Ferdynand Gold, konduktor II klasy, stacjonowany w Suchej, zapytany przez przewodniczącego, czy „Amerykanie“ przejeżdżający przez Suchę byli młodzi — odpowiada, że przeważnie młodzi mężczyźni w wieku od 20 do 30 lat.

Jan Satke, konduktor II klasy w Suchy, nie zeznaje nic nowego, potwierdza tylko zeznania poprzednich świadków.

Józef Gawlas, bremser w Suchej, zeznaje, że żandarmi nawet z pociągów jadących w Żywcu wychodźców wyciągali.

Szymon Pasierbek, nie zaprzysiężony, był „bez trzy lata parobkiem w kuchni Schönera“. Używał go służbodawca do posyłania po żandarmów celem aresztowania wychodźców.

Przew.: Jak to było z tem posyłaniem?

Świadek: Tak: idźno po Postenführera, bo ja go potrzebuję.

Przew. A co żandarmi robili, jak przyszli?

Świadek (chwiejnie). Widziałem... czasem (po upomnieniu przez przewodniczącego): żandarmi zawsze przychodzili i aresztowali wychodźców.

Przew. Ile razy na tydzień posyłał Schöner po żandarmów?

Świadek. Ze trzy albo 4 razy w tygodniu.

Adam Drozd, zaprzysiężony konduktor II klasy, zeznaje, że wychodźcy, choć mieli bilety na Tarnów, jechali ze Stróż na Sącz i Oświęcim. Dalej zeznaje, iż Schöner i Barber, gdy im nie chiał powiedzieć, ile „Amerykanów“ jedzie, wchodzili do wagonów i liczyli wychodźców. Nadto zeznaje stanowczo, że Schöner i Widuch zmuszali wychodźców do jazdy na Oświęcim groźbą zaaresztowania, a nieraz wychodźców w istocie aresztowano.

Maurycy Flachna przedsiębiorca budowniczy, budował w r. 1887 i 1888 w Suchej. Wie on, że emigranci jeździli w grupach po 30 do 40 ludzi, ubogo ubrani; jeździli z nimi pp. Krasuski i Barber. Dokąd odjeżdżali, świadek nie wie. O Schönerze słyszał, że wychodźcami wielce się zajmował.

Przew. (do Krasuskiego). Panie Krasuski, widzi pan, do Suchej pan przewoził Amerykanów a nie zające!

Krasuski również jak i zapytany Barber przeczą temu.

Kazimierz Milczanowski obecnie kasjer w Skawinie, dawniej w Suchy, zeznaje, że naczelnik stacji w Skawinie często posyłał po żandarmów, gdy wychodźcy przyjeżdżali, zeznaje nadto, że z wiosną r. 1888 liczba wychodźców zaaresztowanych przez żandarmów znacznie się zmniejszyła, świadek jednak nie wie przyczyny. Ci, którzy jechali na Podgórz, mówi świadek — unikali spotkania żandarmów. Krasuski według świadka, bardzo często chciał kupować bilety dla Amerykanów, świadek jednak biletów nie sprzedawał.

Sędzia przysięgły Bodwikiewicz pyta świadka: Nie widział pan Krasuskiego ze strzelbą?

Świadek. Nigdy nie zauważyłem.

Świadek Jan Cziwacz, urzędnik kolejowy z Leńcz, opowiada, że Józef Goldberger, zdaje mu się ajent firmy Herza, przyszedł do niego, proponując mu, aby za zapłatą 30 zł. wychodźców przejeżdżających przez Leńcze na Oświęcim dyrygował. Świadek o tej propozycji Goldbergera doniósł swej władzy i zrobił doniesienie do sądu.

Zenon Myczkowski, urzędnik z Skawiny, nie zeznaje nic nowego. Schönera, Krasuskiego i Barbera często widział świadek na dworcu.

Krasuski temu przeczy, mówiąc, że „on za wychodźcami do Skawiny nie jeździł, tylko stęskniony za polowaniem.“

Józef Mocnak, zwrotniczy z Suchej zeznaje, że żandarmerja wyciągała z pociągów ludzi, chcących jechać na Żywiec, nie na Oświęcim; ludziom, którzy nie chcieli jechać na Oświęcim, ale koniecznie na Żywiec, nawet pieniądze konfiskowała. Około takiej grupy, chcącej jechać na Żywiec, chodzili postenführer Hubeny, restaurator Schöner i Barber, nakłaniając ludzi do jazdy na Oświęcim i tłumacząc im, że tylko zgodziwszy się na to, unikną aresztowania i otrzymają napowrót pieniądze.

Świadek Antoni Beblik, posługacz kolejowy na stacji Suchy, zeznaje, że Schöner i Szram chodzili po wagonach i odbierali wychodźcom pieniądze i jeżeli nie chcieli jechać na Oświęcim, to wołali: — „proszę pana kancelarnika, po żandarmów!“

Schöner i Szram utrzymują, że świadek był znanym pijakiem.

Piotr Sala, sługa kolejowy z Suchej, twierdzi, że Widuch naganiał wychodźców do kasy, aby kupowali bilety do Oświęcima. Jeżeli nie chcieli, to Schöner sprowadzał żandarmerję, a ta zabierała wychodźcom papiery i aresztowała ich.

Zeznania Władysława Wojnarowicza, konduktora i Kazimierza Ungera nie przedstawiają szczegółów nowych.

Józef Konieczny, przesuwacz wagonów w Skawinie, zeznaje, że dopiero na wiosnę 1888 r. zauważył, iż żandarmerja od tego czasu rzadziej przychodziła na dworzec i rzadziej aresztowała wychodźców.

Świadek żandarm Pająk, stacjonowany od r. 1885 w Skawinie, zeznaje, że żandarmi przychodzili do pociągów zawsze i aresztowali należących do wojska i nie mających dokumentów.

Żandarmi mieli z urzędu przychodzić na dworzec, ale czasem wzywano ich umyślnie. Z wiosną 1888 r. rzadziej chodzili żandarmi na dworzec, bo mniej przejeżdżało przez Skawinę wychodźców.

Przew. W śledztwie powiedziałeś pan, że dlatego rzadziej przychodzili, bo ich rzadziej wzywano.

Po przesłuchaniu świadków na dzień dzisiejszy wezwanych, postawił obr. dr. Daniel wniosek o wezwanie urzędów cłowych na granicach Bawarji, Szwajcarji, Saksonji, Prus, Rosji, Włoch i Rumunji na stwierdzenie tej okoliczności, że do atrybucji tych urzędów cłowych rewizja paszportów wcale nie należy.

Oskarżyciel publiczny dr. Ogniewski sprzeciwia się powyższemu wnioskowi i stawia wniosek o zażądanie od Namiestnictwa wyjaśnienia, w jakim zakresie urząd cłowy w Oświęcimie miał sobie udzieloną władzę policyjną, a to rewizję paszportów, policję obcych i podróżnych i kontrolę w tym kierunku, aby popisowi nie emigrowali, nadto o przedłożenie reskryptów Namiestnictwa mianowicie z 27 marca 1877 l. 216, z 8 czerwca 1877 l. 4438, któremi Namiestnictwo poleciło żandarmerji, ażeby ta żądała od wychodźców wykazania się kwotą przynajmniej 160 zł.

Po obszernej dyskusji, jaka się na temat powyższych wniosków wywiązała między ławą obrońców a prokuratorem — Trybunał uchwalił przychylić się do wniosków prokuratora, odrzucił zaś wnioski obrońców, gdyż te mogłyby co najwięcej stwierdzić okoliczności dla procesu zupełnie obojętne.

List do Redakcji.

Z Podola, 3 grudnia.

Ciężkie czasy przyszły na nasz nieszczęśliwy kraj i nie ma nadziei wybrnięcia z przykrego położenia.

Co myszy nie zniszczyły, to posucha wypaliła; a w jesieni dwie ulewy resztę zbiorów w stożkach i stertach zgnoiły. Nie ma więc ani kaszy, ani paszy! Musimy wytracić żywy inwentarz, bo nie jesteśmy w stanie go wyżywić, chociażby homeopatycznie karmiąc.

Lud biedny, troszczący się o własne wyżywienie, zobojętniał na wszystko, sprzedaje bydło za bezcen, mało co więcej biorąc za krowę, jak skóra warta, bo od 7 do 13 zł. sprzedaje krowę, świnie bije i choć jakiś czas mięsem żyje, a prosięta to chłopi topią, aby ich nie wychowywać — ciężkie czasy, a jeszcze cięższe lata będą, jak się bydło i żywy inwentarz zmarnuje; ze 3 lata trzeba czekać, nim znów się włościanie bydła dochowają i równowaga w gospodarstwie nastąpi.

Podatki nieopłacone! zalegną i czemże je popłacić? Zboża nie ma, inwentarz przez zamykanie jarmarków zmarnowany, a innych źródeł także nie ma.

W okolicach, gdzie dotąd tytoń sadzą, rachują jeszcze na ten produkt, że choć odstawiwszy tytoń do magazynu, będą mogli cokolwiek podatków opłacić, jeżeli klasyfikacja tegoż będzie sprawiedliwą, nie jak dawniejszemi laty, gdzie nawet robocizna się nie wróciła; lecz mamy nadzieję, że rząd wejrzy w tę gałęź gospodarstwa, która mu tak wielkie dochody przynosi i ustanowi odpowiednie ceny wykupna liści tytoniowych w takiej wysokości, żeby plantatorzy mogli prowadzić racjonalne i z korzyścią dla rządu gospodarstwo uprawy tytoniu.

Plantatorzy pragnęliby przedewszystkiem, by przy układaniu cen wykupna tytoniu nie było tak wiele klas jak jest obecnie, bo jest ich aż 10. Jakżeż odbierający c. k. urzędnik, który nie jest plantatorem, może ocenić sumiennie, do której klasy przeznaczyć odbierany tytoń — zaczyna od najpodlejszej i najwyżej przychodzi do 1szej klasy czyli z rzędu 6tej dobrego gatunku tytoniu, bardzo małą ilość biorąc do 7mej klasy wyborowego (Ausstischblatte) tytoniu; zaś do liści cygarowych prawie nic nie biorą, podczas gdy dawniej do 1886 odbierano do liści cygarowych nawet 1szej klasy, a i ceny były wyższe, jak są obecne w niższych klasach tytoniu. — Dawniej mieliśmy wynagrodzenie za centnar metr. przeciętnie do 25 zł., choć robotnik był tańszy, dziś do tej ceny nie dochodzi się, choć robotnik jest droższy. — Dla tego mamy nadzieję, że Wys. rząd gorliwie zajmie się sprawą uprawy tytoniu, wyszle kilku zdolnych chemików do zagranicznych zakładów tytoniowych, gdzie ten produkt racjonalnie uprawiany bywa, by ci fachowo się przyuczyli przeprowadzać fermentacje tytoniu a wtenczas nie będą plantatorom zarzucać, że ci źle tytoń uprawiają.

Z pełną ufnością oczekują plantatorzy tytoniu na Podolu, że tegoroczny odbiór tytoniu z całą sumiennością będzie dokonany, by nieszczęśliwemu ludowi przyjść w pomoc choć tym małym zasiłkiem, jaki mu mozolnie zebrany tytoń przynieść może.

K. R.

Kronika.

Lwów 7 grudnia.

JE. p. Namiestnik nadał opróżnione stypendjum z fundacji b. powiatu krośnieńskiego w kwocie 84 zł. Piotrowi Marczakowi uczniowi IV klasy w gimnazjum nowosądeckiem.

Członek Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz wyjechał za kilkudniowym urlopem do Krakowa.

P. Oktaw Pietruski zastępca Marszałka w Wydziale krajowym, powróciwszy z Wiednia, dokąd jeździł dla zasięgnięcia porady lekarskiej, objął już od kilku dni swoje urzędowanie.

Zima ustala się na dobre. Po trzech dniach śnieżycy, mieliśmy lekką odwilż przez dobę. Od czwartku nastała pogoda mroźna. Prawie bez odrobiny wiatru mróz codziennie zwiększa się, a dziś z rana, przed wschodem słońca termometr wskazywał 7 stopni niżej zera. Od południa przy wietrze północno-wschodnim mróz wzmaga się, a o godz. 4 z południa termometr spadł na — 9 stopni.

Zmiana własności. Dobra Kasperowce, położone w powiecie zaleszczyckim, nabył od p. Walerjana Łukasiewicza Jerzy hr. Dunin Borkowski.

Rozprawa karna przeciw jednemu z obwinionych w procesie socjalistycznym, który toczył się przed tutejszym sądem karnym w miesiącu wrześniu, a to przeciw Kaźmierzowi Górzyckiemu, odbędzie się dnia 23 b. m.

W kasynie oficerskiem, przy ul. Fredry, dzisiaj w sobotę pierwszy „Promenade-Concert“. Koncerta te cieszą się od lat paru wielkiem powodzeniem.

Komitet pomnika Mickiewicza wypłacił w ubiegłym tygodniu z funduszu tego pomnika p. Teodorowi Rygierowi pierwszą ratę z ugodzonej ceny kosztów pomnika, mianowicie sumę 10.000 zł., po potrąceniu z niej na rachunek kaucji 5 prc., t. j. kwoty 500 zł., która osobno do przechowania przyjętą została.

Na wystawę zjednoczonego Tow. przyj. sztuk pięknych we Lwowie nadeszły następujące dzieła sztuki:

Kossaka Juljusza „Przygoda hr. Kazimierza Jabłonowskiego z niedźwiedzicą, „Polowanie w Dubanowicach“, „Portret ś. p. Henryka Fredry“. Krzesza Józefa „Pierwsza zdobycz“.

Zakaz partactwa krawieckiego. Krawcom naszym lwowskim, wykonywującym sumiennie swój proceder, długo bruździł jeden z właścicieli magazynów „gotowych ubrań“, który nie posiadając wymaganego przez ustawę „dowodu uzdolnienia“ do wykonywania krawiectwa, przyjmował jednak zamówienia i wykonywał je — najczęściej ku niezadowolnieniu swej klienteli. Mimo tego niezadowolnienia miał on ją liczną, bo wielu szło na lep taniej ceny, a rozczarowanie tego i owego klienta nie pouczyło innych. Antschel Laufer — tak się ów właściciel magazynu nazywa — wykonywał swój proceder ciągle, a gdy mu korporacja krawiecka tutejsza zarzucała brak „dowodu uzdolnienia“, i pozywała nawet do sądu, on zawsze jakoś wykręcić się umiał. Nareszcie jednak słuszna sprawa krawców zwyciężyła, bo oto w tych dniach ów p. Laufer otrzymał przytoczone poniżej rozporządzenie c. k. Namiestnictwa, które o tem zawiadomiło równocześnie Magistrat i korporację krawiecką.

Rozporządzenie to opiewa: „L. 59.641 89. Do Antschla Laufera pod l. 11 plac Marjacki we Lwowie. Orzeczeniem Magistratu z d. 17 maja 1888 l. 16.666 odmówiono panu wydania karty przem. na krawiectwo we Lwowie na podstawie karty przem., udzielonej mu przez Magistrat wiedeński d. 17 stycznia 1884 l. 13.436, a to z powodu, że świadectwo nauki i pracy, na podstawie których wydał Magistrat wiedeński pomienioną kartę przemysłową, były fałszywe i stwierdzały fakta nieprawdziwe, przeto pan nie udowodniłeś, że posiadasz uzdolnienie do wykonywania tego przemysłu rękodzielniczego wymagane. Namiestnictwo nie uwzględniło rekursu i zatwierdziło zarekurowane orzeczenie, tak z powodów w niem przytoczonych, jakoteż z uwagi na okoliczność, iż w danym wypadku § 43 ust. przemysł. nie może być zastosowany, gdyż jak stwierdzają akta dochodzenia, wcale nie wykonywałeś pan Wiedniu krawiectwa, lecz stale przebywałeś we Lwowie, posiadając tu skład gotowych sukien, a kartę przemysłową na krawiectwo w Wiedniu wyłudziłeś pan tylko w tym celu, ażeby na podstawie tejże bez złożenia dowodu uzdolnienia otrzymać uprawnienie przemysłowe we Lwowie. Zakazuje się przeto panu dalsze wykonywanie krawiectwa pod zagrożeniem skutków prawnych z § 132 ustawy przemysłowej.“

Premium. Zjednoczone Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych dało na rok 1890, jako premium, litografię z rodzajowego obrazka Wacława Szymanowskiego, noszącego tytuł „Opowiadanie Górala“. Widzimy tedy trzy wiejskie dziewki, siedzące na ławie, a przed niemi stary góral; wszystko czworo uśmiecha się do siebie i ma fizjonomje dość głupkowate. Obrazek niesympatyczny i należący do tej kategorji dzieł szkoły naturalistycznej, które lubo są przyzwoite, przecież są tak odpychające, że niepodobna ich w pokoju zawiesić, a które mogłyby jeszcze figurować w galerji obrazów dla okazania potomnym, jak w upadku było poczucie piękna wśród malarzy XIX. wieku.

Bo co za myśl obrazu? — żadna. A czy podnosi on ducha, czy uszlachetnia serce, czy umysł nasz odrywa od niskiego poziomu spraw codziennych i wznosi na wyżyny ideału, słowem czy robi to, co robić powinno dzieło sztuki, jeżeli ma zmierzać do jej przeznaczenia? — Bynajmniej! Patrzysz na tego górala i na te dziewki i jesteś tak samo zimny i obojętny, jak byłbyś, gdybyś patrzał na produkt pierwszej lepszej fabryki parowej XIX. wieku. A prawda, chodaki górala mają być dobrze zrobione. Ba, ale jeżeli w chodakach tkwić ma poezja, to przecie wolałbym je kupić w sklepie *in natura*, aniżeli mieć malowane.

Że p. Szymanowski mógł stworzyć takie dzieło, temu się nie dziwimy, chociaż ubolewać nad tem możemy, że tylu naszych artystów hołduje bezmyślnemu prądowi naturalistycznej szkoły. Ale że Towarzystwo wybrało taką rzecz bezmyślną dla uraczenia swych prenumeratorów, temu się nie tylko dziwimy, ale wyznajemy otwarcie, że nas to gorszy. Ma ono bowiem piękny cel: za pośrednictwem popularyzacji dzieł piękna podnosić poziom estetycznego wykształcenia w naszem społeczeństwie, uszlachetniać więc je, wyrabiać smak, rozwijać myśl estetyczną. A czyż sądzi, że celu tego dopnie takiemi dziełami?

Zaprawdę myli się grubo, jeżeli tak sądzi. Nie od jednej, ale od kilkudziesięciu osób słyszeliśmy zdanie, że nie wiedzą, co z tegoroczną premją zrobić, bo zawiesić jej w pokoju nie mogą. Niektórzy odzywali się nawet, że trzeba wystąpić z Towarzystwa, skoro z każdym rokiem daje coraz niemożebniejsze premje. Sądzimy jednak, że tego nie uczynią, bo to byłoby niepatrjotyczne. Towarzystwo popierać należy, ale jego zarząd powinien przyjąć do serca nasze uwagę i dawać premje, które byłyby dziełami myśli, a nie tylko techniki.

Dalszy ciąg ofiar na wewnętrzne urządzenie kościółka Błozeskiego:

J. W. Najprz. Arcypasterz Łukasz Ostoja Solecki przy wizycie kanoniczej zł. 50, Najprzew. ks. Prałat Skwierczyński z funduszu ś. p. hr. Weisenwolfowej 50, ks. Piotr Halak wikary w Borzęcinie 2 — razem 102 zł., dawnego było 175 zł. 90 ct., razem 277 zł. 90 ct., wydatki 27 zł. 27 ct., pozostało 250 zł. 63 ct.

Dary: Z Najprz. konsystorza biskupiego obrz. łać. przemyskiego otrzymano kielich złoty, pochodzący z wystawy Watykańskiej urządzonej ku uczczeniu jubileuszu Ojca św., Leona XIII.

Za które to ofiary składam publicznie w imieniu komitetu parafialnego wszystkim dotychczasowym P. T. Dobrodziejom serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“, prosząc Pana Boga przy każdej mszy św., o błogosławieństwo Boże — polecając się na dalej łaskawej pamięci.

Ks. Marcin Łazarowicz, proboszcz.

Błozew, p. Nowe miasto.

Z Jarosławia nam piszą:

„Gwiazda“ jarosławska jest nader ożywionem stowarzyszeniem. Obok pielęgnowania i rozwijania życia towarzyskiego przez urządzanie zabaw, z których ostatnia urządzona 24 z. m. wybornie się udała, nie zapomina stowarzyszenie i o wyższych dążnościach i celach.

Staraniem jego odprawiono 29 listopada solenne nabożeństwo żałobne za poległych w walce z r. 1831. Liczna publiczność i straż ogniowa uczestniczyły w tem nabożeństwie. Po odśpiewaniu przy katafalku „Salve Regina“ obecni, zagrzani duchem weteranów i acz nieprzygotowani, pięknie zaintonowali choral Ujejskiego „Z dymem pożarów“.

Następnie 1 grudnia odbył się w lokalu „Gwiazdy“ wieczorek literacko-wokalny dla szerszej publiczności ku uczczeniu bohaterów dni listopadowych. Licznie zgromadzona publiczność wysłuchała z przyjemnością przemowy wstępnej, pięknych śpiewów miejscowego kółka amatorów i deklamacji, wreszcie podniosłego odczytu ks. dr. J. Łabudy. Wieczorek zakończono odśpiewaniem „chorału“ i wszyscy rozstawali się pod wrażeniem wdzięczności dla stowarzyszenia za odświeżenie tak drogiej każdemu pamięci ojców naszych.

Z Wiednia piszą nam, że przeszłoroczny jeneralny sprawozdawca komisji budżetowej w Izbie posłów, dr. Mattusz, oświadczył, że w bieżącej sesji nie może wykonywać tego zaszczytnego acz żmudnego mandatu. W sferach parlamentarnych uważają usunięcie się dr. Mattusza z posterunku jeneralnego sprawozdawcy budżetowego jako zapowiedź, iż niebawem złoży on mandat poselski, bowiem wybrany przez czeski sejm naczelnym dyrektorem czeskiego Banku krajowego, pragnie dr. Mattusz wszystkie swoje siły i czas poświęcić instytucji, której ma przewodniczyć. W spadku po dr. Mattuszu obejmie zapewne poseł tyrolski dr. Kathrein, z klubu hr. Hohenwarta, mandat jeneralnego sprawozdawcy budżetowego w Izbie posłów.

Praga była onegdaj widownią gorszących tumultów ulicznych, których moralnymi sprawcami są ci reprezentanci parlamentarni narodu czeskiego, którzy niebaczną ręką poruszają namiętności narodowościowe i religijne najniższych warstw społeczeństwa i odbierają mu tę równowagę, której tak bardzo potrzebuje każdy naród nie posiadający niezależnego bytu politycznego, a walczący o uznanie swoich praw narodowych. Już od dni kilku było tajemnicą publiczną, że studenci, w przeważnej większości idący na lep młodoczeski, zamierzają urządzić demonstrację podczas odczytu, który miał mieć zasłużony poseł czeski, profesor Kwiczała, w resursie czeskim na dochód ubogich uczniów wydziału filozoficznego w uniwersytecie czeskim.

Przestrzeżony o tych zamiarach szanowny profesor, wolał zrzec się odczytu, jak dać sposobność młodzieży czeskiej do niestosownej demonstracji. Nie chcąc jednak pozbawiać ubogich studentów dochodu, jaki miał przynieść odczyt, uprosił swego kolegę, profesora Monreka, aby go zastąpił. Tym sposobem udaremniono zamiary studentów, lecz oni, aby dać folgę swojej bucie, nie zastawszy prof. Kwiczały w resursie, ruszyli tłumnie przed pałac książąt Schwarzenbergów, a otoczywszy go, głośnemi krzykami i gwizdaniem dawali wyrazy swojego niezadowolnienia i braku zaufania do rodziny, stojącej na czele arystokracji czeskiej i wiernie służącej narodowej idei Czech.

Z Rygi donoszą, że otrzymano tam rozporządzenie rządowe, mocą którego we wszystkich zarządach gminnych i miejskich ma być od Nowego Roku zaprowadzony w Nadbałtyckich guberniach język rosyjski w miejsce niemieckiego.

Influenca. Z Moskwy donoszą, że influenca robi tam takie spustoszenia jak w Petersburgu. Już kilkadziesiąt tysięcy osób zachorowało na nią. Apteki nie są w stanie nastarczyć lekarstw, lubo pracują dzień i noc i przez całą noc są otwarte i oświetlone. Lekarze upadają już także ze znużenia, a co najgorzej to to, że wielu z pośród nich zaraziło się także tą chorobą i pokładło się do łóżka. Stąd w mieście odczuwa się ogromny brak lekarzy. Powszechnie obawiają się, żeby zaraza nie rozszerzyła się na całą Rosję.

Z Poznańskiego. Dwa pomyślne fakta nabycia ziemi przez Polaków od Niemców notują dzienniki poznańskie, a mianowicie:

Dr. Roman Komierowski, poseł polski w parlamencie niemieckim, nabył od p. Kegla (Niemca) wieś Wymysłowo, w powiecie wyrzyskim położoną, a mającą 700 morgów rozległości; zaś Tadeusz Palacz, młody gospodarz z Żabikowa pod Poznaniem, kupił w Kozłówku pod Trzemesznem, od Niemca, p. Keila, gospodarstwo, obejmujące 160 morgów dobrej ziemi i z dobremi bydynkami za 42.000 marek.

Ze Stanisławowa nam się skarżą, że w tame-

czne] Kasie oszczędności ktoś przesuwa wskazówki na zegarze, w skutek czego godziny urzędowe w tej instytucji kończą się znacznie wcześniej. Na tak niedokładnem chodzeniu zegara traci publiczność, bo zastaje Kasę zamkniętą wcześniej, niż wymagają tego przepisy.

Znów pół miljona zyska skarb państwa w r. 1890 przy wymianie dawnych not po 5 i 50 zł. Znów bowiem pokaże się, że pół miljona dawnych not państwowych nie zostanie zgłoszonych do wymiany na nowe i przypadnie na rzecz skarbu państwa. Gdyby rząd nasz raz już uczynił zadość ogólnemu życzeniu i potrzebom sanitarnym, t. j. zdecydował się zmieniać blankiety not państwowych co lat kilka, możnaby bez pomyłki liczyć, że z tego powodu miałby co roku nieszpetną sumkę dochodu.

Nieprzyjaźne nam dziennikarstwo wiedeńskie z przekąsem podnosi, że ludność Galicji najmniej jest punktualną w płaceniu podatków. Asumpt wzięto do tego stąd, iż w budżecie państwowym na r. 1890 wykazano dochód z egzekucyj i odsetek zwłoki w Tyrolu i Vorarlbergu tylko w kwocie 150 zł., chociaż te kraje koronne płacą rocznego podatku 2,730.000 zł., kiedy w Galicji egzekucje przynoszą do skarbu państwa 180.000 zł. dochodu, a odsetki zwłoki dają dochodu 77.000 zł.

Porównując nasz kraj z Tyrolem urągają liberalne dzienniki wiedeńskie naszej nieakuratności, a zapominały widocznie o tem, że jeżeli kto miałby prawo utyskiwać na to, że musi płacić tak olbrzymi pieniądz przy ściąganiu podatków, to chyba my, których materjalnie zniszczyły rządy dawniejszego autoramentu, za którymi nie my — ale oni tak mocno tęsknią.

Z Serajewa donoszą, że przy komendzie 15 korpusu armji, który w tem mieście ma główną kwaterę, pilnie zajmowano się przez całe lato tresowaniem psów do różnych posług w czasie wojny. W listopadzie odbył się popis wytresowanych już psów, po którym ich właściciele otrzymali od swej zwierzchności wyrazy uznania: dla kilku najlepiej wytresowanych psów naznaczone były nagrody pieniężne, najwyższa z nich wynosiła 100 franków.

Romeo i Julieta w koszu. Z Rio Grande do Sul, położonego na południu najwięcej dziś rzeczypospolitej Brazylji, pośród rozmaitych wieści politycznych, przyniosła stamtąd poczta wiadomość, o romantyczno-operetkowej przygodzie miłośnej.

Ona nosiła imię Estefanji, on zwał się Rodrigo; oboje byli dziećmi bardzo bogatych i poważanych w okolicy rodziców, którzy nie nawidzili się nawzajem, jak ongi Montecchi i Capuletti. Estefanja i Rodrigo pokochali się i postanowili pobrać się pomimo nienawiści rozdzielającej ich rodziny i wbrew woli rodziców. Ażeby projekt ten do skutku doprowadzić, musieli umknąć z miasta, gdzie żaden ksiądz, z obawy przed zemstą potężnych i wpływowych rodzin, nie odważyłby się dać im ślubu. Ucieczkę tę uskutecznili w arcyzabawny sposób.

Pewnego poranku z bram miasta wyszedł kupczyk wędrowny, wiodący muła, obładowanego dwoma koszami. W koszach musiało być wiele bardzo ciężkiego towaru, bo muł aż uginał się dźwigając je. Kupczyk doszedł powoli do odległej o kilka kilometrów wioski, gdzie go radośnie powitali wieśniacy, myśląc, że przynosi im nowe towary i wieści z miasta. Jakże zdziwili się, gdy zamiast towarów wyskoczył z jednego kosza młody Rodrigo i dopomógł wnet swej narzeczonej do wydobycia się z drugiego. Oboje byli ubrani w ślubne szaty.

Rozradowani wieśniacy odprowadzili gromadnie parę narzeczonych do pobliskiego kościółka i byli obecni obrzędowi ślubnemu, który dopełnił miejscowy proboszcz, przyjaciel pana młodego.

Z życia Alojzego Żółkowskiego, genjalnego artysty, jakiego drugiego scena polska może nie tak prędko mieć będzie, podajemy parę charakterystycznych szczegółów.

W Warszawie wytworzył się z biegiem czasu formalny kult Żółkowskiego. Kto zna stosunki tamtejsze, kto wie, jak wielką odgrywa rolę teatr w życiu syreniego grodu, temu i kult ów dziwnym się nie wyda. Żółkowski był tam jakby półbożkiem. Ilekroć wystąpił na deskach, pojawienie się jego przyjmowano burzą oklasków. Wielbili go zresztą nie tylko Warszawianie. W całej Polsce odzywało się głośnem echem to nazwisko, którem Warszawa, bezsprzecznie główne ognisko prawdziwego teatru polskiego, takie składała hołdy. Co więcej nie sami Polacy dawali Żółkowskiemu ciągłe hołdów swych dowody. Talent jego zjednywał sobie objawy podziwu ze strony tych nawet, którzy manifestowali się jako wrogowie wszystkiego co polskie. Udekorował go Aleksander II. i III. oraz ks. Meiningeński.

Aleksander III. prócz orderu ofiarował Żółkowskiemu kosztowny upominek, złoty zegarek wysadzany brylantami. Gdy dar ten przyniósł artyście od Hurki woźny i zażądał pokwitowania, znakomity komik wystosował je w następujących wyrazach: „Zegarek otrzymałem, ale ... nie dywizki!"

Żółkowskiego spotykały również inne hołdy ze strony obcych, hołdy moralne, dowodzące, że sława jego przedarła się daleko poza granice Polski.

Meiningeńczycy i trupa rosyjska, bawiąca w Warszawie, wyprawili mu pewnego razu huczną owację. Rossi jawny hołd złożył polskiemu artyście, a Coquelin, zobaczywszy go w „Hrabinie de la Scigliére", oświadczył, iż wbrew swej zapowiedzi nie ośmieli się grać po Żółkowskim tej roli. Wreszcie za rolę Richepina w „Safandułach" otrzymał on list dziękczynny od Sardou, któremu z przedstawienia relację zdawał osobno delegowany na nie korespondent *Figara*.

Publiczność oczarowana, rozentuzjazmowana, pozwalała mu nawet na praktyki, których od nikogo zresztą nie byłaby zniosła. Gdy pewnego razu przed spuszczeniem kurtyny po ostatnim akcie, zaczęto się, jak to i u nas bywa, zabierać do wyjścia, Żółkowski podszedł na proscenjum i zawołał:

— Za pozwoleniem, jeszcześmy nie skończyli!

W odpowiedzi rozległy się gromkie brawa i wystrofowani musieli z pokorą napowrót zająć swe miejsca.

Moskale chcieli go kilkakrotnie zwerbować dla swej sceny. Świetne ofiarowano mu warunki ze strony rosyjskich teatrów nadwornych, ale Żółkowski ich nie przyjął, oświadczając, że po rosyjsku umie tylko kilka słów, i to wymówił jedno z najordynarniejszych znanych klątw moskiewskich.

Przywiązany był do Warszawy całą duszą; gdzieindziej byłby po prostu żyć nie potrafił. Sama myśl opuszczenia Warszawy przejmowała go lękiem. Gdy raz lekarze doradzali mu szukać w Marienbadzie ulgi na cierpienia, Żółkowski przyrzekł pójść za ich radą i wyjechał — ale tylko do rogatki. Stamtąd kazał dorożkarzowi zawrócić napowrót do miasta.

Raz jednak wśród libacji przyrzekł i to na piśmie, iż przyjedzie do Krakowa. Nagabywany potem chciał się wykręcić, cóż, kiedy dał słowo na piśmie; więc pojechał, nikomu nie zapowiedziawszy swego przybycia; przeczekał całutką godzinę na dworcu krakowskim i... pojechał dalej, do Karlsbadu na kurację. Słowa dotrzymał i był w Krakowie.

Wszystko, co Żółkowski uczynił, znajdowało tylko poklask. Raz scharakteryzował się tak, iż wyglądał podobny kropla w kroplę do perskiego konsula w Warszawie, Epsteina. Wzór znajdował się przypadkiem właśnie w teatrze. W ostatnim akcie spotyka Żółkowski Epsteina za kulisami.

— Jesteś pan do mnie bardzo podobny, powiada gość artyście, do zupełnego jednak podobieństwa brak ci jeszcze jednej rzeczy — tej oto szpilki.

I wręczył mu brylantowe cacko.

Amatorka miljonów. Aby zdobyć miljony zapełniające kasę bankiera br. Königswartera, utalentowana i piękna aktorka z „Burgu" nie wahała się oddać serce młodemu synowi bankiera, a gdy rodzina kochanka jakoś niezbyt oc oczo przyjmowała ten prezent i nie otwierała na oścież podwoi bankierskiego pałacu, aby doń weszła panna Formes, jako synowa, amatorka miljonów postanowiła usunąć najważniejszą przeszkodę, przechodząc z katolicyzmu na religję mojżeszową.

Teatr. Dziś „Aida", występ pp. Percuoca tenorzysty i Puto barytonisty włoskiego, oraz panien Pawlikównej i Hellerównej.

Jutro po południu „Matki rywalki", dramat Mendeza.

Wieczorem „Piękna Helena", operetka, z panią A. Boeskaj.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** zaaranżowany wczoraj przez p. Izydorę Grzybińską, profesorkę śpiewu, na rzecz dziatwy m. Lwowa, powiódł się pod wieloma względami bardzo dobrze. Umiejętnie ułożony program wykonany został w całości zadowalniająco, zwłaszcza że na estradę obok sił amatorskich wchodzili artystki i artyści ustalonej sławy.

W rzędzie pierwszych stanęła uczennica pani Grzybińskiej, panna Wanda Knappówna, obdarzona zarówno ładnym silnym i dźwięcznym głosem, jak i warunkami zewnętrznemi tak szczęśliwemi na estradę koncertową lub na scenę, że pod dalszem umiejętnem kierownictwem może młodziutka dyletantka wstąpić z czasem w progi pięknej karjery artystycznej.

W progach tych stoi już prawie dzisiaj druga z uczennic p. Grzybińskiej, pani Malinowska, znana z poprzednich występów koncertowych, a czyniąca pomiędzy jednym a drugim znakomite postępy. Odśpiewana wczoraj przez panią M. arja z „Traviaty" mogłaby śmiało zabrzmieć na wielkiej scenie — „Echo" Eckerta zadowolnić najwybredniejszych słuchaczy.

Amatorskiemi także, niemniej przeto najzupełniej udatnemi, były produkcje w dziale fortepianu, do którego zasiadały kolejno panny Jarzymowska i Wagnerówna.

Prawdziwą ozdobą wieczoru była deklamacja p. Stachowicz-Grekowej, primadonny dramatu naszego, która z siłą i uczuciem wygłosiła piękny wiersz Narcyzy Żmichowskiej p. t. „Czemu mi smutno?", a na usilne domagania się ze strony publiczności dodała jeszcze dwie drobnostki z działu deklamacji salonowej.

(*a.*)

* **Ed. de Amicis** wydał obecnie bardzo ciekawą książkę p. t. „Nasi przyjaciele. Dzieło to ozdobili ilustracjami najpierwsi włoscy mistrze ołówka. Treść książki składa się z bardzo głębokich psychologicznych studjów nad wszelkiemi rodzajami i odcieniami przyjaźni.

„Nasi przyjaciele" doznali nadzwyczaj gorącego przyjęcia: w ciągu kilku tygodni rozkupiono we Włoszech trzy wydania, a obecnie tłumaczą to dzieło na kilka europejskich języków.

Rozmaitości.

— **Z tajemnic nocy.** Wszystko już było — mówi Ben-Akiba — wszystko już było, To też i Kuba Rozpruwacz, który od paru tygodni nie daje wieści o sobie, miał poprzednika, nie w Londynie jednak, ale we włoskiem Bergamo. Nazwisko Vincenza Verzeni powtarzane jest dotąd we Włoszech z dreszczem przestrachu.

Zbrodniarz żyje dotąd w jednem z więzień południowej Italji, gdzie odsiaduje dożywotnią karę. Jest to jeden z okazów nieocenionych dla badań Lombrosa, który odbywał nad nim długie studja i pomieścił w swem dziele „o obłąkaniu", jako typ *l'Uomo delinquente.*

Verzeni przyswoił sobie metodę Thugów indyjskich. Z lasso w ręku lub w ostateczności zaopatrzony w zwykły pasek, błądził wśród nocy po przedmieściach Bergamu, szukając ofiar, które dusił, a następnie krajał z niesłychaną intuicją chirurgiczną. Był to młody chłopiec lat 25, z uczciwej rodziny, na której honorze nie postała nigdy plama. W 20 roku życia okazywał pewne objawy obłędu, tak, iż według orzeczenia lekarzy, odpowiedzialnym był w chwili poczęcia zamiaru, później jednak, opanowany jedną myślą, działał, jako monoman, a wykonanie zbrodni było tylko kwestją czasu. Kilka zamachów zbrodniczych nie udało się Verzeni'emu. Na krzyk ofiar nadbiegali czasami ludzie, a wówczas zbrodniarz znikał w ciemnościach nocy, nie śpiesząc się, jakby nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Dzięki temu właśnie pochwycono go przy siódmem morderstwie i oddano w ręce sprawiedliwości.

Verzenzi rozczłonkowywał swe ofiary zawsze w jeden i ten sam sposób: całe ciało pokrajane na drobne niemal kawałki, trzewia wyrwane i rozciągnięte na drodze na przestrzeni kilku stóp, ubranie unurzane w krwi i poszarpane na strzępy — oto widok, jaki przedstawiało miejsce zbrodni. Szczegół charakterystyczny: szpilki, znalezione we włosach ofiar, Verzenzi łamał na drobne kawałki i wtykał je w ciało nieszczęśliwych w formie symetrycznych rozetek. To jedno chyba wystarcza, aby poznać w zbrodniarzu skończonego warjata.

Poprzednik Kuby Rozpruwacza miał w sobie wszystkie cechy fizyczne i psychologiczne, charakteryzujące mordercę z powołania: nienormalnie zbudowaną czaszkę z nadmiernie rozwiniętą lewą kością czołową i głęboko zapadłem ciemieniem, zwykłem u małp i u dzikich o niskim stopniu rozwoju umysłowego.

W sądzie Verzeni nie zapierał się wcale. Przeciwnie, przyznawał, iż w czasie morderstwa odczuwał pewną rozkosz zmysłową, silniejszą nad uczucie litości i miłosierdzia.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od dnia 18 do 26 listopada b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę ryskową i racicową w Muchówce (pow. bocheński), Tymowy, Strzelcach wielkich (powiat brzeski), Miechowicach małych, Wulce grądzkiej, Pasiece wietrzychowskiej (pow. dąbrowski), Tarnawie, Pietnicach (pow. dobromilski), Lisowicach (pow. doliński), Niedzwiedzy (pow. drohobycki), Wrocance (pow. krośnieński), Zadwórzu, Weremieniu z Łączkami (pow. liski), Przysietnicy, Barcicach (pow. sandecki), Krównikach (p. przemyski), Kamiennej górze (pow. rawski), Sielcu, Janowie, Wykotach, Więckowicach, Zarajsku, Oziminie (powiat samborski), Dudyńcach, Hołuczkowie, Siemuszowy (pow. sanocki), Tysówcu (powiat stryjski), Nosaciznę w Medyce (pow. przemyski).

W powyższym czasie wygasła:

Zaraza pyskowa i racicowa w Klucznikowicach, Oświęcimie (pow. bialski), Kwikowie (pow. brzeski), Górzycach, Otfinowie, Pierszycach, Goruszowie, Dąbrowicy, Wietrzychowicach, Żabnie (p. dąbrowski), Przedzielnicy, Nanowy (powiat dobromilski), Brandorfie (powiat gródecki), Kolankach, Repużyńcach, Kopaczyńcach (powiat horodeński), Hadynkowcach (powiat husiatyński), Jaśle (powiat jasielski), Dobrowlanach, Dołhem kałuskim (p. kałuski), Łanach polskich Łapajówce, Dernowie (p. kamionecki), Wisłobokach (p. lwowski), Beresce, Porażu, Bezmichowy dolnej, Monastercu, Bezmichowy górnej, Kalnicy ad Baligród (p. liski), Kiełkowce, Woli wadowskiej, Janach (p. mielecki), Kamienny (p. nadwórniański), Chełmcu niemieckim (p. nowosandecki), Tarnawcach (p. przemyski), Czerczu, Martynowie starym (p. rohatyński), Kawęczynie, Będziemyślu, Gawrzyłowy, Boreczku (p. ropczycki), Zalesiu (p. rzeszowski); Posadzie zarszyńskiej, Dolinie, Dennem, Trepczy, Wróbliku szlacheckim, Posadzie olchowskiej, Wujskiem, Besku z Zapowiedzią, Mymoniu, Zarszynie, Mokrym, Tyrawie wołoskiej (p. sanocki), Borszczowie, Chlebiczynie polnym (p. śniatyński), Dąbrowicy, Trześni, Górzycach (pow. tarnobrzeski), Rosianówce, Skomorochach (p. tarnopolski), Karwodzy, Zabłędzy (p. tarnowski), Strychańcach (p. tłumacki), Skotnikach, Bodzowie, Pychowicach, Korobnikach, Rzozowie, Tyńcu, Borku pateckim, Sidzinie (p. wielicki), Neterpińcach (p. złoczowski), Hucisku (p. żółkiewski), Żywcu, Starym Żywcu, Łękawicy, Krzyżowy (p. żywiecki).

Zaraza płucna: w Krużlowy wyżnej (p. grybowski).

Ospa owcza: w Paniowcach (pow. borszczowski).

Nosacizna u koni: w Snowiczu (p. złoczowski).

§ **Izba handlowa i przemysłowa** ogłasza, że Ministerstwo wojny zamierza potrzebne do umundurowania i uzbrojenia przedmioty ze skóry (rzemienie, tornistry, wyroby siodlarskie i rymarskie) dla c. i k. wojska od roku 1892 począwszy zakupować i nadal od przemysłowców prywatnych, a to celem decentralizacji dostawy, przez cztery konsorcja, z których każde dostarczać musiałoby potrzeby do jednego składu mundurowego.

Wartość roczna potrzeb dla składów mundurowych nr. 1 w Bernie i nr. 2 w Budapeszcie, wynosi dla każdego około 600.000 zł., a dla składów mundurowych nr. 3 w Gracu i nr. 4 w Kaiser-Ebersdorf około 400.000 zł. dla każdego.

Konsorcja otrzymają jednakowoż z ogólnej dostawy tylko trzy ćwierci, jeżeli próba uczyniona na rok 1891 względem pokrycia czwartej części ogólnej potrzeby przez drobnych przemysłowców powiedzie się.

Umowa zawarta będzie na 5 i więcej lat i może być ewentualnie milcząco przedłużona.

Dla zabezpieczenia dostawy mają dostawcy złożyć kaucję towarową, której wartość dla konsorcjów, dostawiających do składów mundurowych nr. 1 w Bernie i nr. 2 w Budapeszcie wynosi po 300.000 zł., a dla konsorcjów dostawiających do składów mundurowych nr. 3 w Gracu i nr. 4 w Kaiser Ebersdorf po 200.000 zł.

Kaucje te można w ten sposób składać, że dostawcy obejmują odnośną część wojennego zapasu rezerwowego i za to składają cenę w gotówce, która oprocentowana będzie na 3 do 4 %.

Oferty wnieść należy najdalej 2 lutego 1890 o godzinie 12 w południe do Ministerstwa wojny w Wiedniu.

Bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można w każdej intendenturze korpuśnej i w biórze izby handlowej i przemysłowej.

§ **Ck. uprzyw. galic. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 30 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych na 14,416.400 zł., 5procentowych premjowanych listów hipot. na 12.948.000 zł., asygnacyj kasowych na 2,220.550 zł.

§ **Ceny nafty.** Wiedeń galic. 19·25 do 19·50. — Brema 7·30. — Antwerpja 17 %.

§ **Fabryka cementu w Galicji.** Kraj nasz doczeka się niebawem własnej fabryki cementu. Zbudowaną ona została w Bonarce i dnia 1 marca p. r. otwartą zostanie.

§ **Losy państwowe z roku 1860**, których ostatni kupon wychodzi dnia 1 maja 1890, będą zastąpione nowemi, opatrzonemi w kupony na dalszych lat trzydzieści. Losy te nie miały asygnaty na dalszy arkusz kuponowy, czyli t. zw. talonu, zostaną przeto przez rząd wymieniane.

§ **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 6 grudnia.

W Wiedniu i w Peszcie ceny zboża w ostatnich dniach osłabły cokolwiek, okoliczność ta pozostała jednak bez wpływu na usposobienie dzisiejszego targu tutaj, ponieważ drogi jeszcze się nie ustaliły i dowozy wcale się nie wzmagają. Wobec tego sprzedający stale obstają przy swoich żądaniach, a ponieważ pokup stanowczą ma przewagę nad podażą, ceny nietylko nie spadają, ale raczej mają się ku zwyżce.

Płacono za pszenicę białą po 9·25 do 9·50, za czerwoną po 9·25 do 9·50, za żółtą po 9·15 do 9·45; za żyto po 8·20 do 8·40, za jęczmień browarny po 7·50 do 8·75, za jęczmień na paszę po 7·— do 7·25, za owies po 7·50 do 7·75, za groch po —.— do —.— zł. — Wszystko za sto kilogramów.

Wiedeń 5 grudnia.

(Z) „Biedne sieroty" — mruczał pod nosem stary weteran naszej giełdy czytając wczorajszą cedułę. „Biedne" — powtarzał — „matka nie troszczy się o nie, opiekun nie zajmuje się niemi" — mruczał dalej. „Alež co to za sieroty, p. Schmidt?" — pytałem zaciekawiony.

„Renty, mój panie, renty państwowe. Czyż pan, który siedzisz za kulisami giełdy, nie widzisz tego, że kiedy nad każdym z naszych papierów giełdowych czuwa jakaś opiekuńcza ręka, kiedy każdym zajmuje się jakaś instytucja, syndykat lub konsorcjum, i zręcznemi, częstokroć niewidzialnemi manewrami reguluje ich kursa, tylko renty puszczone są na fluktа przypadku lub grymasów spekulacji, a jedynym chyba regulatorem ich kursu jest popyt za niemi prywatnych kapitałów. Czy nie widzisz pan tego dziś właśnie, dziś, kiedy minister skarbu przedłożył budżet z nadwyżką miljona, a wykaz dochodów państwa za pierwsze trzy kwartały uracza nas niespodzianką czternastu i pół miljona, o które więcej w tym czasie wpłynęło pieniędzy do kas państwowych, niż wpłynęło ich w roku ubiegłym".

Z zdziwieniem wysłuchałem tych słów giełdzisty, oburzonego gorąco na takie niesłuszne traktowanie rent przez spekulację giełdową, i w cichości serca przyznałem jego słowom najzupełniejszą słuszność. „Biedne sieroty" — powtarzałem sobie — biedne, ale mniej one biedne dla tego, że spadają Bóg wie dla czego, jak biedną owa zaciekłość fanatyczna tych, którzy mrużąc oczy w blasku jaskrawym światła, przecie upornie twierdzą, że tego światła nie widzą.

Słowa mojego przyjaciela sprawdziły się również i dziś, bo chociaż za przykładem Berlina szliśmy dziś ku zwyżce w papierach przemysłowych, chociaż akcje hut żelaza zyskiwały nadwyżki, a nawet koleje, przebywszy katastrofę śnieżną, ruszyły w górę — renty — biedne sieroty, znów cofały się wstecz, bo kapitały lotne, szukające chwilowego pomieszczenia po koniec roku, wolały szukać tego umieszczenia w Alpinach lub Wafenach, w Staatsbahnach lub Elbethalach, do których nęci je nadzieja łatwych zysków kursowych, niż mieścić się w rentach o ciężkich chodach kursowych, w których zarobek idzie nie w guldeny lecz w centy.

Tym razem rentom dotrzymywały towarzystwa akcje bankowe, bo i one zaniedbywane dziś przez Berlin, trzymały się słabo i cofnęły się nieznacznie.

Dewizy i waluty podrożały nie o wiele, ruble stały na wczorajszym kursie.

Oto ostatnie notowania dzisiejsze:

Kredyty austrjackie 315·25, węgierskie 334·75, Anglobanki 145·50, Uniony 242·50, Bankvereiny 117·90, Länderbanki 221·20, Ludwiki 183·50, Czerniowieckie 231·—, Renta papierowa 85.70, srebrna 86·15, austrjacka złota 108·—, papierowa 100·50, węgierska złota 101·05, papierowa 97.65.

Ruble 1·26.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 7 grudnia (pryw.) Według raportów otrzymanych od gubernatorów pojawiła się influenca i epidemicznie wystąpiła w następujących miastach: — w Kursku, Kazaniu, Kostromie, Nowgorodzie, Jarosławiu, Ekaterynosławiu, Włodzimierzu i Twerze.

Wiedeń 7 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza: — Cesarz nadał burmistrzowi miasta Trembowli, dr. Olpińskiemu, złoty krzyż zasługi.

Wiedeń 7 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Przedłożenie rządowe ustanawiające taryfę dla prostych, często zdarzających się czynności adwokatów i notarjuszy w sprawach sądowych przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu. Poczem przystąpiono do obrad nad projektem regulaminu dla marynarki handlowej.

Na końcu posiedzenia Coronini postawił wniosek, aby uchwalona została nowela do taryfy cłowej, Vasaty domagał się zmiany ustawy prasowej, Luzzato interpelował rząd, czy zamierza przedsięwziąć środki mające podnieść przemysł cukrowy? Kaiser domagał się, aby kolej północna wybudowała niektóre lokalne koleje, a wreszcie Vergani żądał polepszenia bytu wdów i sierót po urzędnikach państwowych.

Wiedeń 7 grudnia. Stara *Presse* donosi, że rokowania Hirscha z Towarzystwem kolei państwowych co do nabycia przez to Towarzystwo kolei wschodnich, zostały przez Hirscha zerwane, jako niemające widoków powodzenia.

Haaga 7 grudnia. Izba niższa uchwaliła 31 głosami przeciw 18 przedsięwziąć rewizję ustawy o szkołach ludowych i o subwencjonowaniu szkół wyznaniowych.

Rzym 7 grudnia. Izba przyjęła adres do tronu. Podczas debaty przemawiali Imbriani i Ferrari za tem, aby Włochy dążyły do utrzymania dobrych stosunków z Francją nietylko na polu handlowem ale także i na politycznem. Crispi oświadczył, że stosunki Włoch z Francją są jak najlepsze, a różnice istnieją tylko w zapatrywaniu na kilka ekonomicznych spraw. Wskazał przytem na przedsięwzięte kroki w celu zniesienia taryf dyferencyjnych i dodał, że każdy pragnie utrzymania jak najlepszych z Francją stosunków. (Głosy: Bardzo dobrze). Imbriani i Ferrari oświadczyli, że mowa Crispiego zupełnie ich zadowolniła.

Londyn 7 grudnia. Angielska kanonierka „Wachtfuel" pod Lovestoft osiadła na mieliznie. Wszelkie usiłowania, aby ją wydobyć, były dotąd bezskuteczne.

Z Tangeru upewniają, że w Marokko odkryto sprzysiężenie, a sułtan kazał uwięzić jednego ze swoich braci. W skutek tego miały wybuchnąć rozruchy we wnętrzu kraju.

Zanzibar 7 grudnia. Przybył tu Stanlej ze swoim orszakiem.

Essen 7 grudnia. Zgromadzenie górników, delegowanych z kopalń w Bochum, Gelsenkirchen i Dostmund, uchwaliło wymusić przez bezrobocie zniesienie ograniczenia liczby górników w każdym szybie pracujących. Ta uchwała zostanie przedłożona w niedzielę walnemu zgromadzeniu górników.

Petersburg 7 grudnia. Ukaz carski o wprowadzenie języka rosyjskiego do urzędów państwowych w prowincjach nadbałtyckich, jakoteż o odjęciu prawa wybieralności literatom przy wyborach do władz gminnych, wszedł w wykonanie.

Bern 7 grudnia. Rada związkowa zezwoliła jednogłośnie na kredyt 17½ mil. franków na sprawienie karabinów repertjerowych wedle modelu Schmieda wraz z amunicją.

Londyn 7 grudnia. Wedle doniesienia *Timesu* Emin basza przez 10 godzin był pozbawiony przytomności; obecnie odzyskał już mowę i ma nadzieję, że w przeciągu dni 18 będzie mógł udać się w dalszą podróż.

Kair 7 grudnia. Według doniesienia z Bagamoyo ma się Emin lepiej, chociaż pokaleczył się mocno.

Berlin 7 grudnia. Parlament przyjął w trzeciem czytaniu ustawę bankową według przedłożenia rządowego.

Londyn 7 grudnia. Rząd postanowił policję stolicy pomnożyć o 1000 ludzi.

Budapeszt 7 grudnia. Organ partji niezawisłych, *Egyetertes*, donosi, że partja ta uchwaliła zaniechać dalej metody obstrukcyjnej.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy **Dodatek księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie** dla tylu zamiejscowych abonentów, ile wystarczy nadesłanego nam zapasu egzemplarzy. Z góry przeto zastrzegamy się przeciw reklamacjom, jeżeli kto z zamiejscowych abonentów dodatku tego nie otrzyma.

Przyjechali do Lwowa

7 grudnia 1889.

HOTEL GEORGE. J. Śliwiński, hr. Lewicki, T. Madeyski i E. Reich z Krakowa. H. Irsay z Lipnik. K. Bieńkowski z Podola rosyjskiego. A. Amiłowicz z Stanisławowa. M. hr. Tarnowska z Wołynia. J. Schwab z Czerniowiec.

HOTEL LANG. S. Aleksiewicz z Budapesztu. J Hoch z Pragi. S. Bondi, O. Boeringer, J. Hoffmann, H. Friedländer, J. Braedel i J. Fried z Wiednia.

Z zbożowych targów

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·— **Wiedeń** 7 grudnia. Pszenica wiosn. 8·95 do 8·97 na Maj-Czerwiec 9·03 do 9·08, na jesień —·— do —·— Żyto wios. 8·40 do 8·42 zł. na Maj-Czerwiec. 8·40 do 8·4[illegible] zł. na wios. —·— do —·— Owies wios. 7·[illegible]6 do 7·98 zł. na Maj-Czerwiec. 8·02 do 8.07 zł. na wiosnę —·— do —·—. Okowita 12·60 — do 12.62½. **Peszt** 7 grudnia Pszenica jes. 7·8[illegible] do 7·8[illegible], na Maj-Czer. 8·59 do 8·61 na wiosnę —·— do —·— Żyto 7·82 do 7.84 Owies wios. 7·61 do 7·63 Okowita 12·75, do 13.— **Berlin** 7 grudnia. Pszenica loco 195·— na kwiecień-maj 200·50 Żyto loco 173·— na kwiecień-maj 175·50 Owies loco 164·75 na kwiecień-maj 165·50 Spirytus loco 31·30 na kwiecień-maj 32·3[illegible].

Lwów. Z Izby handlowej 7 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	182 —	185 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 50	233 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr

	płacą	żądają
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 35	101 35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% wa.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 25	101 25
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 25	101 25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93 50	94 50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98 60	99 60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92 70	93 70

3 Listy dłużne za 100 złr

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5 2	—	49 —

4 Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 80	104 80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 50	97 50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 —	92 —

5. *Losy;*

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	24 75	26 75
„ „ Stanisławowa	— —	38 —

6 *Monety*

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.52	5.62
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9.38	9.48—
Półimperjał rosyjski	9.66	9.76
Rubel rosyjski srebrny	1.30	1.40
„ „ papierowy	1.25—	—1.27—
100 marek niemieckich	57.85	58.85

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 grudnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	314.85	Węg. kolej półn.	
Alpiny	98.80	„ wschodn.	187.25
Kredyty węg.	334.—	Wiedeńskie losy	
Anglobanki	145.30	kom.	144.75
Uniony	240.75	Akcje tyton.	116.50
Ludwiki	184.—	Gal.obl. indem.	104.40
Nordbany	257.50	Elbethale	214.—
Lombardy	129.85	Länderbanki	219.30
Losy tureckie	38.50	Renta zł. węg.	100.90
Staatsbahny	233.25	Bankvereiny	117.10
Czerniowieckie	231.—	Renta węg. pap.	97.50
		Ruble	126.25

Usposobienie ożywione.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	*9·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15* P.m.	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38* P.m.	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·56		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·3[illegible]		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·5[illegible] P.m.	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·2[illegible] P.m.	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.